

V-1888



## Kościół i kapitalizm.

Jednym ze stałych oszczerczych zarzutów, jakie bolszewizm stawia Kościołowi, jest ten, że Kościół jest związany z kapitalizmem, że na wyzysk ze strony kapitalizmu pozwala i nawet go pochwała. Zarzut ten powtarzają bolszewicy obecnie coraz częściej, starając się dowieść, że jedynie komunizm jest prawdziwym opiekunem i przyjacielem biednych i uciemżonych robotników. Na tym zarzucie chcą się bolszewicy oprzeć, by udaremnić wrażenie, jakie na całym świecie wywarł protest zainicjowany przez Papieża przeciw barbarzyńskiemu prześladowaniu religijnemu w Rosji, powtarzają go nieustannie i w coraz to innej postaci go podają.

To też zdając sobie sprawę z doniosłości tego zarzutu oraz z faktu, ile zła tego rodzaju oszczerstwo może przynieść, zamieszcza oficjalny organ Watykanu, *Osservatore Romano*, surowy i silny artykuł p. t.: *Parawan*, który poniżej podajemy, a który stawia zarazem całą sprawę na właściwym gruncie i we właściwym świetle.

W czasopiśmie rosyjskiego bolszewickiego zrzeszenia „Bezbożników“, ukazującym się w Moskwie, umieszczono ilustrację pod tytułem „Parawan“.

W pośrodku duża postać Chrystusa, o czarnych, niepokojących oczach, coś w rodzaju Rasputina, który uśmierzającym ruchem wyciąga ręce ku lewej stronie, ku grupie leżących nędznych, wycieńczonych kobiet, wychudzonych jak szkielety dzieci, zezwierzęconych ciężkimi przejściami chłopów, smarami i węglem zabrudzonych robotników. Wydaje się, jakoby Chrystus do tych nieszczęśliwych mówił: „Błogosławcie wasze cierpienia, nie buntujcie się na panów i wyzyskiwaczy waszej pracy. Nie starajcie się stworzyć waszym dzieciom weselszego i bardziej ludzkiego bytu. Życie jest krótkie, a nagroda wasza w wieczności. Bądźcie cierpliwi!“ W tyle,

za czerwoną postacią Chrystusa, ukryty Jego osobą przed tłumem, ciągnie opasy burżuj, o tłustych, brylantami obsadzonych palcach, o czerwonej grubej twarzy, i pożądliwem, odrażającym spojrzeniu, stryczek, kończący się pętlicą, w której tkwi szyja proletariusza, o twarzy bezkrwistej i nabrzmiałej. Chrystus zaślania go przed tłumem nędzarzy. To właśnie jest parawan: Chrystus!

Na widok tego rodzaju bluźnierczych ilustracyj nie wystarcza oburzenie ograniczające się tylko do obłudnego protestu faryzeusza. Lepiej może byłoby zastanowić się z całą pokorą i zrobić krótki rachunek sumienia. Dlaczego bolszewizm przedstawia Chrystusa jako parawan dla kapitalistów? Dlaczego ta ilustracja jest tylko symbolem całego szeregu artykułów dziennikarskich i przemówień? Dlaczego lud tak łatwo jest skłonny do uwierzenia temu oszczerstwu?

Trzeba przyznać, że choć wprawdzie istnieje niezliczona ilość nienawistnych kłamców, to jednak nie brak i takich, którzy dają się oszukać i oddalają się od Jezusa, dlatego, że w Nim widzą „ten parawan, owego twórcę opium ewangelicznego, uwodziciela wyzyskiwanych mas“.

Skąd ten gorzki zawód, skąd tak wielka ilość tych, którzy odpadli? Skąd? Przyznajmy to szczerze. Wielu z tych, którzy się nazywali i nazywają wyznawcami nauki Jezusa, zbyt często go zdradzało! Czyż oni wszyscy, naprawdę wszyscy, starają się o zaprowadzanie bożej sprawiedliwości i miłosierdzia na świecie? Modlitwa jest kłamstwem, jeśli jej nie towarzyszy miłość Boga i jeśli się ta modlitwa nie zamienia w miłość bliźniego, te dwie bowiem stanowią tylko jedno przykazanie, mówi Chrystus. A prorok Izajasz woła, że Bogu podoba się taki post, który „rozwiązuje związki niezbożności, rozwiązuje brzemiona ciężące, wypuszcza niewolą uciśnione wolno, a wszelakie brzemie rozwiązuje“.

Tak, rozwiązywać związki niezbożności, a nie oświadczać, że są nierozzerwalne, że los winę za nie ponosi i zadawałać się tem, by tylko na duchu podnosić tych oskarżonych i skutych, zadawałać się względem nich dziełami miłosierdzia. Zbyt wielu jest niestety takich, którym wystarczają paliatywy, jałmużny, „konferencje św. Wincentego“, a którzy nie czynią nic, by przełamać więzy niewoli tak wielu robotników, którą przecież

papieże XIX i XX wieku tak silnie piętnowali. Zanim się będzie mówić o miłości, trzeba przedtem zaprowadzić sprawiedliwość. Jeśli pod miłością — powiada Pottier — rozumie się miłość Boga ponad wszystko i miłość bliźniego jak siebie samego z miłości ku Bogu, to znaczy tę miłość, która jest wypełnieniem przykazania, miłość, która dąży do zachowywania wszystkich przykazań — to miłość bliźniego wypełni najpierw to, co mu się należy, zanim mu da podarunek. Wraz z Lacordaire'em powiadam: „Tu początkiem miłości jest sprawiedliwość. Gdy przyjmujemy, że pod miłością rozumie się uczucie życzliwości, które skłania do dania jałmużny, to powiadam, że nie idzie tu o obowiązek miłości, ale o obowiązek sprawiedliwości. Miłość w ścisłym tego słowa znaczeniu, (życzliwości, która daje jałmużnę), rozumiem, gdy chodzi o rodzaj przedsiębiorstwa, które liczy się ze stratą, albo przynajmniej nie osiąga wyraźnych zysków, gdy spieszy z pomocą brakom i niedociągnięciom proletariatu; rozumiem ją w odniesieniu do leniwych i nawet winnych, gdy są w nędzy, a te kategorie będą niestety zawsze liczne. Ale odrzucam ją w stosunku do proletariusza w pełni sił i życia, pracującego w normalnych stosunkach“.

Robotnik, który pracuje, ma prawo do zapłaty, któraby mu pozwoliła wyżywić przyzwoicie rodzinę; ma prawo do zdrowia, do życia, do słońca, do ludzkich radości... Gdy otrzyma zapłatę sprawiedliwą, gdy z pomocą swej organizacji stanowej stanie się wolnym współpracownikiem swego pracodawcy; gdy tam przy chrześcijańskim wychowaniu, rodzina robotnicza pozna naturalne sposoby jak utrzymać pełne światła, choć skromne, ale godne ludzi mieszkania, jak się utrzymać przy zdrowiu, jak dzieci swe odżywiać, pielęgnować i wychowywać, to mimo wszystko pozostanie zawsze jeszcze z winy nie dającego się wykorzenić ludzkiego egoizmu, czy lenistwa, czy chorób, dosyć zła, któremu by miłość mogła przyjść z pomocą.

Miłość będzie zawsze bardzo cenną. Ale nie wolno jej stawiać w miejsce sprawiedliwości. Robotnik pracujący ma prawo i obowiązek, by sobie sam przez swą pracę wystarczał, nie trzeba, by się spuszczał na jałmużnę hojnych kieszeni, powinien odmawiać przyjmowania jałmużny.

Straszną rzeczą jest, by, gdy się ktoś ma dobrze i jest szczęśliwy, mówił nędzarzowi: „Błogosławieni którzy płaczą“... Takie

szatańskie przekręcenie kazania na górze, to ironia o pomstę wołająca. Słowa są rzeczą dobrą, ale wyprzedzać je musi przykład.

Blizniemu, który płacze i cierpi, należy ukazać, że w Bogu jedynie jest nasze szczęście. Ale ciężką winą jest używać posłannictwa Chrystusa na to, by je wyzyskiwać. Chociaż nie wolno głosić brutalnej rewolucji, to jednak należy popierać sprawiedliwe żądania, wszystkim braciom udzielać radości życia, a nie wolno w imieniu dóbr wiecznych zabierać im dóbr doczesnych.

Nie zapominajmy, że, jak mówi święty Tomasz, potrzeba pewnego dobrobytu do wykonywania cnoty. Zbyt wiele istnieje niestety ludzi, którzy nie tylko nie mają dobrobytu, ale pozbawieni są nawet tego, co należy do konieczności życiowych. Jeśli w tej „niezawinionej nędzy“, jak ją nazywa Leon XIII, pozostawimy biednych, którzy w nas widzą następców Jezusa, a którzy osądzają Mistrza wedle dzieł Jego uczniów, to odejdą od nas pełni nienawiści. I wtedy krwawym uderzeniem dosięgnie nas przekleństwo Chrystusa „biada wam faryzeusze obłudnicy, iż wyjadacie domy wdów, długie modlitwy czyniąc“!

## DUCHOWIEŃSTWO PRAWOSŁAWNE W ROSJI.

Jakie jest położenie duchowieństwa prawosławnego w dzisiejszej Rosji? Jaka jest jego postawa wobec teroru bolszewickiego, do jakiego stopnia uznało doktryny komunistyczne, oraz cały czerwony rząd razem z jego okrutną i bezwzględną polityką?

Najpierw trzeba rozróżnić pomiędzy tak zwanem czarnem a białem duchowieństwem w Rosji; pierwsze, to duchowieństwo zakonne, żyjące w celibacie, z którego zostaje mianowany episkopat, drugie, to duchowieństwo świeckie. Bolszewicy, po zdobyciu najwyższej władzy, usiłowali pociągnąć najpierw na swoją stronę duchowieństwo czarne, uważając, że przez zapewnienie sobie poparcia wyższej hierarchji kościoła prawosławnego, wzmocnią poważnie swoje stanowisko. Jednakże, z małemi wyjątkami, duchowieństwo czarne odmówiło zawarcia bliższych stosunków z nowym rządem, i ten jego opór stał się bezwątpienia początkiem i źródłem późniejszych jego prześladowań.

Bolszewicy znają tylko jeden sposób dla unieszkodliwienia swoich przeciwników, a mianowicie zabijać ich i niszczyć. Nie usiłowali oni wprowadzać zaraz w czyn swego zamiaru całkowitego wytępienia duchowieństwa

rosyjskiego, starali się jednak podburzyć jedną część duchowieństwa przeciwko drugiej, mając niektórych duchownych za sobą. W ten sposób powstał tak zwany „Żyjący Kościół“, którego założyciele i zwolennicy składali się przeważnie z kapłanów, bądź to pozbawionych swojej godności duchownej, w następstwie jakichś win i przestępstw, bądź to z członków tak białego jak i czarnego duchowieństwa, chciwych wyższych dostojęństw i większych dochodów, obiecanych przez rząd sowiecki.

„Żyjący Kościół“ miał być przedstawicielem części kościoła prawosławnego, która miała na celu oczyszczenie go z nadużyć w połączeniu z władzami świeckimi. W rzeczywistości był on zupełnie czemś innym. Był tylko nowym narzędziem rządu, mającym pokazywać światu, że bolszewicy nie tylko, że nie prześladują kościoła prawosławnego, ale nawet z nim współpracują dla dobra kraju.

Z „Kościółem Żyjącym“ połączyli się proboszczowie, którzy jako członkowie kościoła białego nie mogli osiągnąć wyższych stopni w hierarchji kościelnej, a pragnęli dojść do episkopatu. Takim był słynny niegdyś, dziś już zapomniany ksiądz, później biskup Wiedeński, rzeczywisty inicjator ruchu, z którego powstał „Żyjący Kościół“, oraz arcybiskup Kedrofski, z katedry w Nowym-Yorku, których władzy żaden wierny wyznawca prawosławia nie chce i nie może nigdy uznać. Dziewięć dziesiątych tych ludzi uważało kościół tylko za drogę do kariery, i za środek utrzymania, i byli gotowi pomagać rządowi w jego niszczeniu wiary w Boga.

Nie mam jednakże zamiaru zajmować się tą grupą oportunistów, tem mniej, że została ona odrzuconą przez falę anti-religijnej propagandy, prowadzonej na wielką skalę w ostatnich czasach w Rosji. Pragnę głównie zwrócić uwagę na godne podziwu zachowanie się w wielu okolicznościach rosyjskiego czarnego duchowieństwa. Zachowanie to wyływało logicznie z przeszłości. Jeśli kościół prawosławny w Rosji zdołał utrzymać w pewnej mierze swoją niezależność i nie stał się pokornym niewolnikiem carów, zawdzięcza to czarnemu duchowieństwu i długiemu szeregowi jego męczenników, począwszy od metropolity Filipa, zabitego przez Iwana Groźnego, a kończąc na wielu kapłanach, którzy sprzeciwili się bolszewikom, tak jak sprzeciwiali się niegdyś dawnym władcom, i przelali swoją krew za Kościół, któremu przysięgli wierność.

Czarne duchowieństwo stanowiło zawsze jedną z największych potęg moralnych w Rosji. Wpływ jego był niezmierny, i gdy który z carów pragnął zaprowadzić jakąś reformę w swoim państwie, zapytywał zawsze o radę jednego z trzech metropolitów, którzy stali na czele kościoła rosyjskiego, i mieli swoje siedziby w Petersburgu, Moskwie i Kijowie. Gdy Aleksander II uwalniał poddanych, Filaret, metropolita Moskwy, otrzymał polecenie napisania manifestu, ogłaszającego to rozporządzenie światu. Czarne duchowieństwo zajmowało się również wychowaniem, nauką i sztuką w kościele rosyjskim, który bez tego byłby dawno już uległ zniszczeniu.

Później, choć wpływ kościoła się zmniejszył, duchowieństwo to nie straciło zupełnie swego znaczenia. Jedyną osobą, która miała prawo przemawiać zupełnie otwarcie do Mikołaja II i przedstawiać mu szkodliwe religijne tendencje carowej i jej uleganie wpływom słynnego Rasputina, był

metropolita Antoni z Petersburga. Nie obawiał on się gniewu cara i gdy ten rozkazał mu odejść, powiedział: „Nie powiem ani słowa więcej, gdy każesz mi milczeć, muszę jednakże przypomnieć ci, że car Rosji winien żyć w domu ze szkła, w który każdy może zajrzeć swobodnie, nie obawiając się tego, co mógłby tam ujrzeć“!

Rzecz prosta, że pierwszym celem bolszewików musiało być zniszczenie wpływu czarnego duchowieństwa, lub zmuszenie groźbami niektórych jego członków do uznania ich władzy. Jednakże naogół czarne duchowieństwo pozostało nieugięte i wielu biskupów i zakonników zapłaciło życiem wierność słobom. Metropolita Benjamina został okrutnie zamordowany w Moskwie, wycierpiawszy przedtem straszne zniewagi. Biskup Andrzej z Ufy, znany w świecie jako książę Ukhtomski, został zagłodzony na śmierć w podziemnej celi, w której nie mógł ani stanąć ani położyć się. Arcybiskup z Permu został również zabity i umęczony, podobnie jak wielu innych, dopóki nie znaleźli się niektórzy biskupi, którzy jak metropolita Sergiusz z Moskwy, woleli od śmierci i męczeństwa wielkie dochody i poparcie bolszewickiego rządu.

Są to jednakże tylko wyjątki, nie reguła; większość rosyjskich prawosławnych kapłanów wzniosła się daleko wyżej, niż można się było tego spodziewać.

Odnosi się to przedewszystkiem do białego duchowieństwa, które uważano za bardzo ciemne i zacofane, co istotnie w wielu wypadkach było prawdą. Jednakże ta ciemnota nie przesłoniła im następstw sprzymierzenia się z rządem sowieckim, i wytrwali oni dzielnie na swoim stanowisku. Położenie ich, zwłaszcza położenie proboszczów po parafjach, było w większości wypadków godne pożałowania. Zostali pozbawieni wszelkich środków utrzymania, skazani na skrajną nędzę, prześladowani na każdym kroku; widzieli jak kościoły, w których głosili słowo Boże, zostały bezczeszczone i niszczone, większość z nich jednak nie ustawała w swojej pracy, spełniając, o ile tylko było to możliwem, swoje parafjalne obowiązki, i usiłując podtrzymać wiarę w tych, którzy zaczynali chwiać się w swoim posłuszeństwie dla kościoła na widok śmierci i niebezpieczeństw.

W pewnej mierze obecne prześladowanie religijne w Rosji było dla rosyjskiego białego duchowieństwa jakby ukrytem błogosławieństwem, gdyż wydobyło ono na jaw cnoty jego najszlachetniejszych członków, a z drugiej znowu strony ukazało w prawdziwym świetle tych, o których zwyrodnieniu wiedziano przedtem, ale nie śmiano o tem wspominać publicznie.

W długiej historii religijnych prześladowań, sądzę, że to, które obecnie rozgrywa się w Rosji, będzie stanowiło jedną z najpiękniejszych kart. Duchowieństwo rosyjskie stanęło na wyzynie, odpowiadającej krytycznej sytuacji, której musiało stawić czoło. Zachowało ono szlachetną godność wobec śmierci i męczeństwa, i nie ugięło się przed rządem sowieckim i utrzymało swoje prawo głoszenia słowa bożego swojemu nieszczęśliwemu krajowi. Można prawie napewno twierdzić, że ci z jego członków, którzy byli dosyć słabi, aby zgodzić się na metody obecnego rosyjskiego rządu i zaprzeczać, jakoby religja była prześladowaną w dawniejszem

państwie carów, doprowadzeni zostali do tego trwogą i groźbami śmierci, nie posiadając dostatecznej odwagi by spojrzeć w jej oblicze.

Stanowią oni jednakże tylko wyjątek w całości duchowieństwa prawosławnego w Rosji. Zostało ono obecnie wystawione na ogniową próbę, wobec której nic dziwnego, że niektórzy z jego członków zachwiali się, naogół jednak przyjęło ją z godnością, spokojnie i mężnie. Można jedynie pochylić przed niem głowę ze czcią, spodziewając się, że ta postawa większości duchowieństwa przyniesie błogosławieństwo w swoim czasie, i kto wie, może nawet przypieszy godzinę, w której, zgodnie z obietnicą Chrystusa, będzie tylko „jedna owczarnia i jeden pasterz”. Już teraz przejawia się wśród Rosjan prawosławnych skłonność do powrotu do Rzymu, skłonność, którą, jeśli wszystko to co słyszę jest prawdą, wywołuje i podtrzymuje fałszywe duchowieństwo, a mianowicie najwierniejsi członkowie prawosławnego kościoła. Gdy się o tem słyszy, przypomina się mimowoli stare przysłowie: „Wszystkie drogi prowadzą do Rzymu”!

*America.*



### IMIĘ MARJA\*).

*Św. Tomasz nie zajmuje się w Summie Teologicznej znaczeniem imienia Marji. W wiekach średnich przywiązywano jednak wiele wagi do tego rodzaju etymologii, i starano się także wykryć sens imienia Najśw. Panny. To też św. Tomasz w komentarzu swoim do Pozdrowienia Anielskiego, napisanym rok przed śmiercią, przytacza tam znaczenia, jakie się imieniu Marji przypisuje. Czytamy tam, co następuje: „Najświętsza Panna jest pełną łaski, a pełnia ta przewyższa pełnię aniołów. Słusznie też nazywa się Ją Marja, gdyż imię to oznacza Wewnętrznie Oświecona i Ta, która oświeca innych, a nawet i cały świat, dlatego też przyrównuje się Marję do słońca i księżyca. — Słusznie też Anioł cześć oddaje Najświętszej Pannie, gdyż jest Ona Matką Pana, a tem samem Władczynią. To też imię Marji najzupełniej Jej odpowiada, gdyż Marja w języku syryjskim znaczy Pani. — Imię Marja odpowiada Matce Bożej jeszcze dla innego powodu: oznacza ono Gwiazdę morza. Gwiazda na morzu kieruje żeglarzy do portu, podobnie i Marja kieruje chrześcijan dążących do chwały ojczyzny niebieskiej.*

*Illuminata in se et illuminatrix — Domina in syra lingua —*

\*) Wedł. przypisków do Summy Teol. w wyd. *Revue des Jeunes.*

stella maris.—Oto trzy znaczenia imienia Marji, o których wspomina św. Tomasz. Ale św. Tomasz nie wynalazł sam tych znaczeń, lecz zapożyczył je od św. Izydora z Senilli. Mamy tu więc do czynienia z etymologją tradycyjną; jakaż będzie jej wartość wobec egzegezy współczesnej?

O. Zorell w swym *Lexicon graecum* przedstawia hipotezę, według której „*Mariam*“ złożone jest z *meri*, po egipsku „umiłowana“, i z *Jahô*, co jest imieniem Jehowy. Więc Marja znaczyłoby umiłowana przez Jehowę.

Drugi specjalista, O. Lagrange zauważa, że „najważniejszą rzeczą nie będzie tu etymologja naukowa, ale sens jaki rodzice przywiązują do tego wyrazu; wszak dźwięki mają wartość, tylko wtedy gdy wyrażają myśl“.

Otóż w najdawniejszych czasach imię *Miriam*, prorokini, siostry Arona, musiało się wiązać u Hebrajczyków z pierwiastkiem „widzieć“. Prorokinię Marję nazywano może tą, przez którą się widzi, wedle hebrajskiej formy oznaczającej przyczynę. Taka etymologja byłaby i naukową i popularną.

Ale jest prawdopodobnem, że za czasów Heroda zwyczaj postugiwania się narzeczem aramejskiem kazał szukać i w tym języku sensu dla tego imienia. Wymawiano je „*Mariam*“ i łatwo było je zbliżyć do pierwiastka, który oznacza „pan“. Dlatego też prawdopodobnie nadano to imię kilku księżniczkom. Zapewne ta etymologja aramejska imienia hebrajskiego nie jest naukowa, ale chodzi tu przede wszystkim o intencję, jaką mieli rodzice, nadając to imię. Rodzice Najświętszej Panny pragnęli Jej dać imię *Pani* lub *królowej*, a i my wzywamy Ją jeszcze „*Pani nasza*“.

Tak więc schodziłyby się te znaczenia imienia Marji ze znaczeniami, o których mówi św. Tomasz. Marja rzeczywiście jest dla dusz naszych tą, „która oświeca“, „przez którą się widzi“, a zarazem przewodniczką naszego życia, „gwiazdą morza“. Jest Ona rzeczywiście władczynią serc naszych i „*Panią naszą*“.



## Z RZYMU.

Ojciec św. do polskiej pielgrzymki. — Ojciec św. o procedurze kanonizacji. — Śmierć siostry Piusa X. — Nowa stacja telegrafu bez drutu w Watykanie.

Ojciec św. przyjął w Wielką Sobotę pielgrzymkę polską, składającą się z trzech grup. Pierwszą grupę stanowili profesorowie, uczniowie i uczennice szkół średnich, z wieloma katechetami, razem 130 osób; druga, różni funk-



cjonariusze z Warszawy, oraz wielu wojskowych, w liczbie 135 osób; trzecią grupę stanowili kolejarze, w wielkiej części z Górnego Śląska, wśród nich znajdował się także maszynista, który prowadził pociąg, jakim ówczesny Nuncjusz Mons. Ratti objeżdżał różne okolice Polski.

Przedewszystkiem, mówił Ojciec św. do pielgrzymki polskiej, jest powszechnie wiadomem i zbyt częstą jest rzeczą wspominać, jak wielką radość, zadowolenie i pociechę sprawia Mu przybycie do Niego synów tak drogiej dla Niego Polski. Wszyscy wiedzą o niezwykłych stosunkach jakie zawiązała Opatrzność Boża pomiędzy Papieżem a Polską, i ci wybrani synowie i córki wiedzą i czują dobrze, w tej chwili, że w domu wspólnego Ojca wszystkich wiernych, w którym wszystkie dzieci wielkiej rodziny katolickiej, z którejkolwiek one strony świata przybywają, są zawsze mile widziani, są zawsze specjalnie mile i chętnie widziani, jak i wszyscy ci, którzy przybywają z ich drogiej ojczyzny.

Następnie wyraził Ojciec św. swoją szczególną wdzięczność względem tych pielgrzymów, swoich umiłowanych synów, którzy zapragnęli odwiedzić Ojca św. jeszcze w okresie pamiętnym Jego jubileuszu kapłańskiego, a który stał się zarazem jubileuszem duchowym dla wielu dusz, a można powiedzieć i dla całej rodziny katolickiej. Należy im się też powinszowanie, że chcieli zdobyć tak wielkie dobro dla swoich dusz, czyniąc z kapłańskiego Jubileuszu Ojca św. swój jubileusz duchowy, i przybyli szukać skarbów duchowych u samego źródła apostołskiego, u wielkiej, starożytnej, świętej Matki Kościoła Rzymskiego, Matki wszystkich kościołów.

Jeszcze raz Jego Świątobliwość złożył swoje życzenia drogim synom, by ten jubileusz stał się źródłem największych dóbr duchowych dla ich dusz. Następnie powiedział Ojciec św., że będzie modlił się, by owoce pobożności zebrane przez nich w tem świętem miejscu, przez wszystkich i każdego, były nie tylko obfite, ale i trwałe, i by przejawiały się w życiu nie tylko coraz lepszem, ale i wyjątkowo przykładnem, tak by oni, pielgrzymi rzymscy, wróciwszy z jubileuszu rzymskiego, mogli wykonywać najpiękniejszą pracę apostołską; tę pracę apostołską, do której Ojciec św. nieustannie nawołuje wszystkich synów rodziny katolickiej, nie tylko tych, którzy należą do najwyższej hierarchji, nie tylko swoich braci z episkopatu, i Swoich drogich współpracowników z pośród duchowieństwa świeckiego i zakonnego, ale i wszystkich synów i córki, żyjących w świecie; zaznaczył również, że pragnie, by w apostołstwie Akcji katolickiej wzięli udział i świeccy katolicy; apostołstwo to ma szerokie pole działania we wszelkiego rodzaju działalności wyznaczonej każdemu przez Opatrzność Bożą, w życiu domowem, publicznem i w wychowaniu; apostołstwo to posiada potrójny sposób przejawiania się i oddziaływania, mianowicie zapomocą słów, modlitwy i dobrego przykładu.

Wreszcie — ciągnął dalej Ojciec św. — to apostołstwo w potrójnym swoim przejawie, stworzy w drogich pielgrzymach coraz większe bogactwo zasług względem Kościoła i względem Boskiego Serca Króla, Naszego Zbawcy, którego w tych dniach obchodzi się, po Męce i Śmierci, uroczystość Zmartwychwstania, triumf Jego, odsłaniający dla nas nieocenione Jego dobrodziejstwa. Następnie udzielił Ojciec św. błogosławieństwa apostołskiego

pielgrzymom, błogosławieństwa nie tylko dla siebie i dla swoich dzieł, nad którymi pracują nauczając katechizmu, wykonując różne urzędy w życiu publicznym, i spełniając różne obowiązki rodzinne i społeczne, w różnorodnych warunkach, w jakich postawiła ich Opatrzność, ale i dla tych wszystkich, których mają w swoim sercu, dla drogich osób, rodzin, krewnych, wszystkich spraw duchowych, a także i spraw materialnych, koniecznych dla życia, i które potrzebują również błogosławieństwa Bożego; tego wielkiego błogosławieństwa udzielił Ojciec św. wszystkim pragnieniom, uczuciom i zamiarom swoich drogich synów i całej ich i Jego drogiej Polsce.

Następnie Ojciec św. powiedział, że czuje się zadowolonym, że może do tego Swojego błogosławieństwa dotączyć na pamiątkę mały medalik, przypominający sługę Bożego, i wielkiego dobroczyńcę całej ludzkości, znanego dobrze i w Polsce, gdzie jego synowie dokonali wiele dobrego, zwłaszcza dla ludu i młodzieży: medaljonik św. Don Bosco, który złożył Ojciec św. w ręce przewodnika pielgrzymki, by każdy z pielgrzymów, otrzymując go, mógł powiedzieć, że otrzymał go z rąk wspólnego Ojca ich dusz.

W przemówieniu, wygłoszonym z okazji odczytania dekretu *del Tuto* odnośnie do kanonizacji błogosławionego Teofila da Corte i błogosławionej Katarzyny Thomas, Ojciec św., donosi *The Tablet*, omówił w sposób wyczerpujący trudy i starania, jakie podejmuje Kościół, zanim wyniesie które ze swoich dzieci na ołtarze, a zwłaszcza rozpatrywał szczególnie znaczenie odczytanego właśnie dekretu: „*Tuto* wyraża specjalnie ideę *pewności*, jest wyrazem zapewnienia w związku z dekretem odczytanym, lub mającym zostać odczytanym w tej sali.

„Wyraz ten zaznacza, że wszystko co miano uczynić, zostało już dokonane, i że można bezpiecznie przystąpić do oficjalnego ogłoszenia, wynoszącego te sługi Boże na ołtarze. Dekretem *Tuto* święta Kongregacja Obrzędów zamyka cały szereg czynności, odnoszących się do sprawy sług Bożych, i składa swoje uchwały w ręce najwyższego Zwierzchnika, Papieża, Następcy Jezusa Chrystusa, wyrażając tem samem, że wszystko, czego miała dokonać Kongregacja, zostało dokonane. Gdy cała ludzka gorliwość, najściślejsza kontrola, wszelkie poszukiwania, dyskusje, trudności i obrony zostały już wyczerpane, i rezultat został w sposób zadawalający zapewniony, wtedy dopiero może Następca Chrystusa przystąpić do tego, co zwykł czynić w takich razach, z poczuciem najzupełniejszego bezpieczeństwa i pewności.

„Wszystko co Kościół czyni, jest pełne nauk i owoców duchowych dla nas wszystkich, i nie zostaniemy nigdy w błąd wprowadzeni, gdy zwracamy się ku temu, co Kościół, nieomylna Mistrzyni Prawdy, działa i dokonuje. W procesach kanonizacyjnych i beatyfikacyjnych kryje się wiele pożytecznych nauk; znachodzimy bowiem w nich zachętę i wezwanie do synowskiego podziwu, zaufania i naśladownictwa.

„Przedewszystkiem podziw. Niezwykle wspaniałą jest rzeczą zobaczyć, w jaki sposób Kościół postępuje w tego rodzaju sprawach. Najgłębszego badania cnót i cudów sług Bożych dokonuje się tu z jak największą starannością i ścisłością. Ścisłość ta metodyczna, wyczerpująca, z niezwykłą

gorliwością zapuszcza się w najgłębsze korzenie przyczyn i twierdzeń, tak, że nie pozostaje najmniejszego miejsca na jakiś wyjątek, wątpliwość lub jakąkolwiek trudność. Jeśli pozostaje jakaś choćby najmniejsza niepewność, jakaś najmniejsza trudność, muszą one zostać rozproszone i wyjaśnione całkowicie, lub sprawa nie może posunąć się dalej, choćby nawet chodziło o najwspanialszą sprawę jakiejś największej postaci z pośród sług Bożych. Pozatem istnieje ścisły związek pomiędzy diecezjalnymi i głównym procesem, badanie dzieł, pism i świadectw. Potem dopiero zbliżamy się do Kongregacji, zgromadzeń składających się ze znakomitych kardynałów, uczonych doradców, z wybitnych lekarzy i wszelkiego rodzaju uczonych, zaproszonych do wzięcia udziału w dyskusji.

„Kongregacje przygotowawcze i ogólne, prawdziwie to niezmierna praca, niezmierny stopień szukania jak największej jasności i pewności. Dzieło to wymaga tak wielkiej energii i tak wielkiej roztropności i ostrożności, że jak wspominaliśmy, często staje się rzeczą konieczną poświęcić i usunąć wspaniałą jakąś postać, jakąś sprawę, które zdawały się, że zostaną doprowadzone do triumfalnego końca bez najmniejszej trudności.

„Odnosnie do tego punktu” — powiedział Ojciec św. — „przypominamy wypadek z życia wielkiego Papieża Benedykta XV, który ułożył kodeks przepisów dla procesów kanonizacyjnych i beatyfikacyjnych. Uczony protestant zbliżył się razu pewnego do niego, gdy zajmował wysokie stanowisko w Kongregacji Obrzędów. Pragnął on zbadać akta jednego z toczących się procesów beatyfikacyjnych, otrzymał natychmiast pozwolenie odczytania i przejrzania wszystkich odnośnych dokumentów. Gdy skończył swoje badanie, wyraził zdumienie z powodu wielkiej surowości badań i dochodzeń wymaganych przez Kościół, i powiedział, że istotnie zaszczyt wyniesienia na ołtarze może być zupełnie bezpiecznie udzielony owemu słudze Bożemu. Jakże wielkie było jego zdziwienie, gdy mu powiedziano, że ta sprawa została całkowicie odrzuconą i odsuniętą. Protestant ten tak był zdumiony i tak podziwiał roztropność i świętą bezwzględność, z jaką Kościół rozpatruje tego rodzaju sprawy, że został katolikiem.

Wobec tego wszystkiego zupełnie naturalnie i bezpośrednio budzi się w nas podziw dla Kościoła, który jest tem większy, że podziw ten stanowi własność kultu i czci, jaką jego wierne dzieci winny żywić dla tak wielkiej, świętej i mądrej Matki.

„Następstwem tego podziwu i uwielbienia musi być zaufanie. Jakże istotnie otwierają się serca dla tej nadziei i ufności, za którą winniśmy dziękować Bogu, jak również i za to szczęście tak często nam udzielane, gdy radujemy się nowym triumfem świętych i błogosławionych, wszyscy razem dzieci i wyznawcy tak wielkiej Matki i Mistrzyni! Tego właśnie prawdziwego szczęścia zazdrości nam wiele dusz z różnych nie-katolickich sekt, o czem mówi wyżej przytoczony fakt, szczęście to bowiem wystarcza do podsycania w nas ciągle potęgującej się miłości dla tego wielkiego światła, jakim oświeca Bóg naszą drogę. W pustyni kolumna ognia prowadziła wybrany naród Boga, dla nas Kościół jest tą kolumną Prawdy prowadzącą mądrze wszystkich, którzy zwrócą swoją uwagę na ten wielki cud.

„Powiedziliśmy, że sposób w jaki Kościół prowadzi swoje procesa w sprawach świętych, budzi w nas synowską cześć i synowskie zaufanie. Dodamy jeszcze, że winien on budzić również i synowskie naśladownictwo.

„Przedewszystkiem synowskie naśladownictwo dotyczące się ściśle określonej kategorii osób. Czyż nie jest faktycznie ten proces tak surowy i twardy ostrzeżeniem i naganą? Postępowanie Kościoła tak roztropne, tak ostrożne, tak precyzyjne, tak ściśle skrupulatne, jest surowem ostrzeżeniem dla tych wszystkich, którzy uważają siebie za mistrzów katolicyzmu, podczas gdy w rzeczywistości nie wiedzą oni nic o boskiej istocie naszej wiary. Obecnie, gdy każdy pisze i mówi niezmiernie wiele, zbyt często uderza nas przykry widok tych wszystkich, którzy zabierają się do nauczania, nie mając najmniejszego pojęcia o olbrzymiej odpowiedzialności nauczyciela, zwłaszcza gdy rozprawiają o tych rzeczach, do których nie posiadają zupełnie odpowiedniego przygotowania.

„Jakże inaczej postępuje Kościół, zajmując się rzeczami poczętemi w jego łonie, które w sposób najwspanialszy objawiają żywotność jego nauki. Jakież cudowne widzimy w nim przykłady.

„Inny jeszcze motyw do naśladowania podaje nam Kościół bez wyjątku lub różnicy. We wszystkich tych procesach jest on niezwykle gorliwy, staranny, ścisły, skrupulatny, jakby obawiał się, że może coś ująć jego uwagi, chociaż zajmuje się duszami, których zbawienie jest zapewnione, jakikolwiek byłby wynik procesu. Są to dusze, które odeszły z tego świata ze wszystkimi oznakami przeznaczenia, w całej świetności dobrze spędzonego życia, ozdobione bożemi darami. Co do nas, ma Kościół do czynienia z duszą, której zbawienie musi być jeszcze zapewnione, która znajduje się w wielkich trudnościach, okrążona potęgami ciemności, z którymi sprzymierzona jest potęga świata i ciała, z duszą, a która walczy wśród wielkich niebezpieczeństw i ciemności, wypływającej z naszego niedbalstwa i ignorancji.

„Jakżeż wielką wobec tego wszystkiego winną być nasza czujność? Jak bardzo winniśmy być staranni, ostrożni i dokładni? Jak pożytecznem jest dla nas pamiętać o tych słowach Pisma św.: „In timore et tremore salutem vestram operamini”. Błogosławiona dusza, która „semper est pavidā”, troszcząc się mniej o trudności, niż o przeznaczenie, do którego powołała ją Boska Dobroć.

„Będzie to wielką radością dla sług Bożych, których triumf obchodzimy dzisiaj, jeśli ich przykład nauczy nas obawy i troski o zbawienie naszych dusz, o to błogosławieństwo, do którego wszyscy jesteśmy powołani, dla którego osiągnięcia Syn Boży nie wzgardził pracą, cierpieniem i śmiercią, a którego dzień dzisiejszy jest uroczystem upomnieniem dla wszystkich wiernych”.

W ostatnich dniach marca umarła pani Marja Sarto w osiemdziesiątym trzecim roku życia. Była ona ostatnią żyjącą siostrą Piusa X i z jej śmiercią rodzina ta wygasa. Jedyny brat świątobliwego papieża, Angelo Sarto, który umarł wkrótce po papieżu, nie pozostawił męskiego potomka. Pełnił on skromny urząd listonosza w Grazie di Mantora do końca swego życia.

Marja Sarto, jak pisze dziennik *Messagero*, ze wszystkich sióstr najwięcej była podobną do swojego świątobliwego brata. Posiadała ona wielką dobroć i prostotę, oraz wyjątkową inteligencję i szczególnie wybitny praktyczny rozum. Serce jej było gorące i współczujące wszystkim, którzy zwracali się do niej w ciężkich próbach i trudnościach. Skromna rodzina Sarto pozostanie na zawsze w pamięci tak obecnej doby, jak i czasów późniejszych, jako rzadki przykład całkowitej bezinteresowności, prostoty, zupełnego braku wszelkich pragnień świetności i dóbr doczesnych. Zadawali się oni tem, co konieczne do życia i byli zawsze gotowymi do każdej ofiary.

Budowa watykańskiej stacji dla telegrafu bez drutu postępuje szybko naprzód. Wzniesiony już słup anteny ma około 85 m. wysokości. Spodziewają się, że zapomocą tej stacji nadawczej najdalsze ogniska misyjne będą mogły otrzymywać wiadomości z Watykanu i w ten sposób będzie można z niemi nawiązać bliższy kontakt, obecnie bowiem mijają tygodnie i miesiące zanim dotrą do nich polecenia papieskie.



### KONGRES AKCJI KATOLICKIEJ W HISPANII.

Pierwszy kongres jest zawsze kongresem przygotowawczym. Tak więc i kongresowi hiszpańskiej Akcji katolickiej, który odbył się w Madrycie od 13 do 16 listopada 1929 r., chodziło mniej o przedstawienie rezultatów swej działalności, co o zorganizowanie rozproszonych dotąd elementów, o skoordynowanie ich wysiłków i o ścisłe ustalenie zasad doktrynalnych. Zwołany on został przez kardynała prymasa i jedną część jego prac powierzono wybitnym członkom episkopatu, co wywołało u niektórych pewną dezorientację odnośnie do samej natury Akcji katolickiej, uważanej za akcję świecką. Uroczystość posiedzeń, odbywających się w Madrycie za poparciem czterdziestu dostojników kościelnych, nadawała kongresowi wygląd soboru, uświetnionego obrzędami liturgicznymi. Głos świeckich osób brzmiał nieśmiało w świątyni, gdzie wydawał się wogóle nieodpowiednim; czuł się on bardziej pewnym na poszczególnych zebraniach różnych sekcji.

Wspomnieliśmy już, że głównym celem kongresu było zaznaczenie nowego etapu w rozwoju akcji sił katolickich, według wskazówek Najwyższego Pasterza: wyjaśnia to przeważający udział biskupów i duchowieństwa. Tak więc Akcja katolicka, pojęta i prowadzona jako akcja świecka, pozostaje ściśle złączoną i podporządkowaną apostołstwu hierarchji kościelnej, którą ma uzupełniać w sferach, do których ta sama dotrzeć często nie może. Na tym pierwszym kongresie Akcji katolickiej trzeba było, by Kościół udzielił wskazówek swoim wiernym i czynnym członkom, chcącym współpracować w jego dziele, wskazując im zarysy ich przyszłej działalności. Z Rzymu też nadeszły najwyższe wskazówki w liście Piusa XI.

Kongres otwarto odczytaniem tego listu papieskiego i w ciągu wszyst-

kich swoich prac zaznaczał on zawsze swoją synowską uległość doktrynie papieskiej.

Poza głównymi i uroczystymi zgromadzeniami, liczni katolicy, którzy brali udział w kongresie (było ich około 8.000) mogli także uczestniczyć w różnych zebraniach, które organizatorzy kongresu rozłożyli na trzy dni pracy. Każdy dzień rozpoczynano od modlitwy, według polecenia kardynała Segura: „Wszystkie dzieła Akcji katolickiej nie będą miały podstawy i pozostaną bezowocne, nawet szkodliwe, jeśli nie oprze się ich na pobożności i modlitwie”. Każdego ranka zbierali się kongresiści w katedrze i uczestniczyli w rozmyślaniu kardynała, poprzedzającym Mszę św. z komunją, w którym rozwijał on odpowiednie rozdziały Ewangelji.

Na zebraniach naukowych i odczytach praktycznych zwracano uwagę kongresistów na różnorodne dzieła Akcji katolickiej, na ich położenie obecne, ich postęp lub ich zastój, ich możliwości i ich perspektywy rozwojowe. Przemówienia pełnego głębi doktrynalnej uczonego prałata wysłuchiowano z równym zainteresowaniem co i sprawozdania przeładowane faktami i cyframi kierownika instytucji. Teoria i praktyka życia katolickiego harmonizowały w ten sposób w podwójnym oświetleniu doktryny i doświadczenia, wykazującym stałość zasad zapomocą rezultatów pracy.

W sprawozdaniu odczytanem przez p. Victora Marin, odbija się współczesne położenie akcji społecznej, rolniczej i robotniczej w Hiszpanji:

„Pracownicy rolnicy, dwa razy liczniejsi u nas od pracowników przemysłowych, należą do Stow. katolickich lub pozostają poza wszelkimi organizacjami. Kasy i syndykaty narodowego związku rolniczego katolickiego zajmują się robotnikami rolnymi. Związek ten założył dla nich „Wzajemną pomoc w razie choroby”, kasę pożyczkową w celu wyrwania ich z nędzy w wypadkach naglących, biura pośrednictwa pracy dla bezrobotnych, zabezpieczenia na starość; a co jest jeszcze bardziej owocnem i pożytecznem, zorganizował kupno i podział własności ziemskich w celu umożliwienia każdemu rolnikowi zostanie właścicielem i w celu dostarczenia mu środków do samodzielnego i niezależnego życia bez potrzeby służenia innym“.

Rolniczą akcja katolicka osiągnęła pełnię swego rozwoju w 1919 roku, gdy obejmowała 52 związków, 5.442 syndykatów, 424.000 zapisanych członków, i 499 kas rolniczych z 57.965 członków; wszystko to należało do wielkiego związku narodowego. Pan Alejo Eleta, z bezprzykładną szczerością, przedstawił następnie upadek tego dzieła, usiłując odnaleźć przyczyny upadku w organizacji i działalności zbyt często wadliwej:

„Propaganda Akcji społecznej rolniczej cierpi na brak umiejętności technicznej i odpowiedniego planu. Nie umiała ona działać jednolicie i sprawnie, a posuwając się za daleko w swoich obietnicach, powodowała silne rozczarowania“.

O. Nevares T. J. uzupełnił poprzednie sprawozdanie przedstawieniem zasad doktrynalnych organizacji syndykatów robotników katolickich, wykazując siłę wartości religijnych i wyznaniowych, i określając stosunki tej organizacji do hierarchji kościelnej, oraz jej miejsce i rolę w Akcji katolickiej.

P. Gonzales Echavari, rektor uniwersytetu w Valladolid, zajął się

misją młodzieży, zaznaczając, że jednym z głównych celów Akcji katolickiej jest kształcenie i urabianie inteligencji i woli młodych zapomocą czysto chrześcijańskiego wychowania. Odnośnie do tego przedmiotu przypominał on nieustanną czujność Najwyższego Pasterza, który w traktacie laterańskim „stawia i rozwiązuje najdonioślejszy po małżeństwie chrześcijańskim, problem wychowania młodzieży; i gdy w jakimś oświadczeniu, rozprawie czy artykule pojawi się zapowiedź niebezpieczeństwa, Watykan zostaje natychmiast znowu poruszony, i naprzekór trudnościom wprowadzenia w życie traktatu, Papież przypomina i podtrzymuje prawdziwą doktrynę odnośnie do wychowania dzieci, praw Kościoła i rodziny“.

P. Alonso Munoyerro, urzędnik sądu kościelnego, przemawiał w imieniu 144 związków ojców rodzin, których jest doradcą. Związki te bronią praw i przywilejów rodziców w wychowywaniu ich dzieci, praw wyływających z samego faktu urodzenia ich, usiłują ochraniać rodzinę przeciwko jej rozlicznym nieprzyjaciołom, stawiając ją pod opiekę prawodawstwa świeckiego i społecznego.

Bardzo zajmujący wykład praktyczny o „Błędach prasy katolickiej w Hiszpanji” powierzono p. Ildenfonsowi Montero. To bezstronne rozpatrzenie różnorodnych stron działalności Akcji katolickiej, które pozbawione wszelkich pretensyj dytyrambicznych, usiłowało zaznaczyć tylko braki w celu odnalezienia ich przyczyn i środków ratunku, było jedną z najsympatyczniejszych stron tego kongresu. Dyskusje, które rozwinęły się na tego rodzaju tematy o najdonioślejszem znaczeniu praktycznem, nie mogły nie mieć owocnych wyników.

*Les Documents.*



## ZWIĄZEK KATOLICKI STUDJÓW MIĘDZYNARODOWYCH.

### 1.

#### Początki i pierwsze prace.

Związek katolicki studjów międzynarodowych powstał w czasie wojny, a nawet, można powiedzieć, z wojny, chociaż myśl, która wywołała jego założenie, jest dawniejszą od zdarzeń, które rozegrały się pomiędzy 1914 a 1918 rokiem.

We Fryburgu w Szwajcarii, w ciągu 1917 roku, kilku katolików, szwajcarskich, włoskich i francuskich, zaczęło zastanawiać się nad projektem zorganizowania na gruncie międzynarodowym grupy ludzi, odpowiednio ukwalifikowanych przez swoje prace i sytuację, którzyby studjowali w świetle zasad katolickich problemy międzynarodowe. Idea Ligi Narodów unosiła się już w powietrzu, chociaż nikt jeszcze nie nadał jej formy konkretnej. Jednakże w różnych krajach i w obydwóch wówczas przeciwnych obozach, zwróciło uwagę wielu katolików wzrastające znaczenie zagadnień międzynarodowych, pośród kwestyj, zajmujących wybitne umysły.

Baron Jerzy de Montenach, doradca rządu Republiki szwajcarskiej, był

jednym z tych, którzy najpierw zdali sobie sprawę z ich znaczenia i aktualności. Cała jego przeszłość, zresztą, przygotowała go ku temu. Młodym jeszcze będąc, zajmował się nawiązywaniem stosunków pomiędzy studentami katolickimi całego świata. Był również jednym z sekretarzy „Związku fryburskiego“, którego kardynał Mermillod, jego biskup, był jednym z inicjatorów, i którego praca pomiędzy 1881 a 1891 rokiem, przyczyniła się do otwarcia dróg dla nauk, wypowiedzianych przez Leona XIII w Encyklice *Rerum novarum*. Wypróbowany chrześcijanin, idealista pełen zdrowego rozsądku, łączył on z wzniosłością myśli i szlachetnością uczuć wiele zmysłu praktycznego, umiejętności życia i serdeczności. Poza to był głęboko przywiązany do Kościoła i Stolicy św. On to właśnie podał nam myśl założenia „Związku katolickiego studjów międzynarodowych“. On nas skłonił do tego w ciągu zebrań i dyskusyj, które odbywały się u niego, i w których brał udział, między innymi, kapłan szwajcarski, przyszedł następca kardynała Mermillod i przyszedł protektor „Związku“, Mgr. Besson, będący wówczas proboszczem jednej z parafii w Lozannie; dalej Włoch, ks. Ernest Vercesi; profesor francuski uniwersytetu we Fryburgu, p. Jerzy Gariel. Ja sam brałem również udział w tych zebraniach, gdyż przebywałem właśnie wtedy we Fryburgu, jako sekretarz główny „Misji katolickiej szwajcarskiej dla więźniów wojennych“.

Zyczeniem Montenacha, które postanowiliśmy zrealizować, było wzniesienie w formie, odpowiednio przystosowanej do nowych warunków i dla innego celu, dawnego *Związku fryburskiego*. To, czem był tamten, z punktu widzenia społecznego, miał być nasz z punktu widzenia międzynarodowego. Pierwszy przeprowadził z powodzeniem próbę ustalenia zasad organizacji społeczno-chrześcijańskiej; drugi postanowił wydobyć na światło zasady prawa narodów. Myśleliśmy narazie tylko o pracy naukowej, której oddałoby się kilka osób, a której wyniki przedłożoneby zostały w odpowiedniej porze Stolicy św. Uważaliśmy, że powinniśmy jako katolicy, na własną odpowiedzialność, powiedzieć nasze słowo w chwili, gdy mnożyły się w Szwajcarii i gdzieindziej, zebrania międzynarodowe, gdzie każdy wypowiadał swoje mniemanie o sposobie zawarcia pokoju, którego bliskość już odczuwano.

W listopadzie 1918 roku, podpisano zawieszenie broni, a w kilka miesięcy później traktat wersalski, który powołał do życia Ligę Narodów. To ostatnie zdarzenie zwróciło odąd całą naszą uwagę. Jakie stanowisko winniśmy zająć względem powstającej organizacji? W środowiskach katolickich, podczas gdy niektórzy chwalili zamiary założycieli tej organizacji i odnajdowali ideę chrześcijańską u podstaw ich inicjatywy, inni nie ukrywali swego niepokoju, spostrzegając ogromny zapał, jaki budziła ona wśród niewierzących i wrogie katolicyzmowi wpływy, które ją otaczały. Czy należało ją zwalczać, czy trzymać się zdaleka? A może lepiej należałoby raczej, uważając fakt ten za dokonany, zainteresować się nią i pomagać jej dobrze czynić? Zwyciężyło zdanie niezależnej, obiektywnej i życzliwej współpracy.

W ciągu lata 1920 roku, we Fryburgu i w Paryżu, zaczęliśmy się łączyć i zbierać. Równocześnie we Włoszech, w Hiszpanji, w Belgji,



i w innych krajach, zażądano i otrzymano współpracę wybitnych osobistości katolickich, znanych ze swej znajomości praw międzynarodowych. Wreszcie 9 października 1920 roku, ukazał się okólnik, podpisany przez Jerzego de Montenach za Szwajcarów, a za Francuzów przez Pawła Fournier, członka Instytutu i profesora na wydziale prawa uniwersytetu paryskiego, zwołujący naszych zwolenników na zebranie organizacyjne, którego projekt, otrzymał od Papieża Benedykta XV, 9 lutego 1920 roku, zachętę i który zatwierdzili kardynałowie Bourne, Amette i Mercier.

Zebranie to odbyło się w Paryżu 12, 13 i 14 listopada 1920 r.; wzięli w niem udział katolicy sześciu narodowości, a dowody życzliwości otrzymaliśmy od czterech czy pięciu jeszcze innych. Stolica święta, której oświadczyliśmy uprzednio, że chcemy zawsze, we wszystkich naszych przedsięwzięciach postępować według jej wskazówek, przesłała nam telegraficznie swoje życzenie, by „tyle szlachetnych wysiłków uwieńczyło pełne powodzenie”. Przez pamięć dla „Związku fryburskiego”, wybraliśmy nazwę „Związku katolickiego studjów międzynarodowych”, a na siedzibę stałą wyznaczaliśmy Fryburg, miejsce, gdzie pracowali nasi poprzednicy. Ustalono i przyjęto statut prowizoryczny. Głosił on, że chcemy studjować problemy międzynarodowe według zasad chrześcijańskich, zainteresować siebie i innych katolików dziełem, przedsięwzięciem przez Ligę Narodów, jak również wszystkimi kwestjami jej przedkładanymi.

Grupy narodowe, szwajcarska i francuska, jedyne które zostały wówczas utworzone, rozpoczęły odbywać we Fryburgu i Paryżu, zebrania miesięczne. Rozpatrywano na nich trzy rodzaje kwestyj: jedne doktrynalne, jako studja enuncjacyj papieskich o prawie narodów lub o zasadach racjonalnych tych praw; drugie dotyczące się pierwszych prac genewskich, jako studja nad kilku poprawkami mającemi uzupełniać Traktat lub nad statutem międzynarodowym świętych miejsc katolickich; inne wreszcie o znaczeniu praktycznym, jako zbadanie współpracy dla wskazania jej stowarzyszeniom neutralnym dla korzyści Ligi Narodów, lub zbadanie stosunków podtrzymywanych z innymi organizacjami katolickimi międzynarodowymi.

Każda z obydwóch grup ustanawiała sama swój porządek dzienny, ale istniała pomiędzy niemi stała i częsta wymiana zdań, zapomocą korespondencji. Gdy jedna grupa chciała porozumieć się w jakiejś kwestji, posyłała swoje uchwały drugiej, a potem i innym grupom, gdyż wkrótce powstała z kolei i grupa włoska z inicjatywy nieodżałowanego markiza Corti, profesora prawa międzynarodowego na uniwersytecie w Turynie i Medjolanie. Ostateczne porozumienie następowało, gdy okazywała się potrzeba, na walnych zgromadzeniach. Jedno takie zgromadzenie odbyło się w Paryżu w marcu 1921 roku, a drugie we Fryburgu w kwietniu 1922 roku. Grupy szwajcarska i francuska były faktycznie międzynarodowymi dla stałej obecności, we Fryburgu i Paryżu, katolików innych krajów, niż Szwajcaria i Francja, i którzy jako członkowie związku, brali udział we wszystkich dyskusjach i uchwałach.

W 1922 roku nawiązano pierwszy poważny kontakt z sekretarjatem Ligi Narodów, której Związek przesłał notę przedstawiającą jego punkt widzenia odnośnie do ochrony Miejsc świętych katolickich.

## II.

## Organizacja i metoda.

W Medjolanie, w październiku 1923 r., w ciągu swego 4-go walnego zgromadzenia, ustalił Związek swoją organizację i swoją metodę. Uchwalono statuty, pozwalające przyjmować katolików wszelkich narodowości, bez względu na to, czy byli oni czy nie, reprezentowani w Genewie: ustanowiono sekretarjat generalny z siedzibą we Fryburgu i Komitet kierowniczy, mający zastępować zapadającego na zdrowiu Jerzego de Montenacha, wice-przewodniczącym wybrano p. Gonzague de Reynold, profesora literatury francuskiej na uniwersytecie w Bernie. Ten ostatni mianowany został członkiem komisji międzynarodowej współpracy umysłowej Ligi Narodów. Zapoznał on nas z pierwszemi pracami tej komisji, zwrócił naszą uwagę na ich znaczenie i zażądał, by jeden z nas poświęcił się specjalnie zbadaniu problemów, które komisja ta zaczynała zgłębiać. Przyjęto też niezwłocznie projekt stworzenia przy Związku komisji współpracy umysłowej. Kilka miesięcy później, w czerwcu 1924 roku, komisja katolicka współpracy umysłowej *Związku katolickiego studjów międzynarodowych* odbyła swoje pierwsze zgromadzenie.

Ten system specjalizacji zapomocą komisji okazał się wkrótce doskonałym. W listopadzie 1924 r., kilku z nas zostało powołanych do Genewy dla śledzenia tam w roli obserwatorów, razem z przedstawicielami innych organizacji międzynarodowych, rozpraw i dyskusyj drugiej konferencji, rozpatrującej problem handlu opium. Powrócili oni z wnioskiem ustanowienia przy Związku drugiej komisji „Dzieł humanitarnych”, któraby zajmowała się walką z markotykami i z przeżytkami niewolnictwa, jak również opiekowała się kobietami i dziećmi. Ukazała się potrzeba założenia i trzeciej komisji, mającej na celu „obronę mniejszości katolickich”. Wszystkie te uchwały powzięto w ciągu piątego walnego zgromadzenia, które odbyło się we Fryburgu w grudniu 1924 roku i które uświetnił uroczysty obchód stoletniej rocznicy kardynała Mermillod. Do tych trzech komisyj, zgromadzenie wiedeńskie dodało jeszcze w październiku 1926 roku, czwartą, której życzyli sobie zwłaszcza nasi współpracownicy z Wielkiej Brytanji, i która przyjęła nazwę komisji studjów prawniczych i doktrynalnych. Zgromadzenie to było szóste z rzędu. Siódme odbyło się w Warszawie w październiku 1928 roku.

*Związek katolicki studjów międzynarodowych*, którego przewodniczącym, od chwili śmierci Jerzego de Montenacha, w maju 1925 roku, jest p. Gonzague Reynold, obejmuje dziś jedenaście grup narodowych, utworzonych ściśle w następujących krajach: Niemczech, Austrii, Belgji, Francji, Wielkiej Brytanji, Węgrzech, Włoszech, Polsce, Szwajcarii, Czechosłowacji i Jugosławji. Ponadto posiada Związek, pozostających w stałych stosunkach z jego komisją współpracy umysłowej, korespondentów prawie wśród wszystkich narodów świata, w Europie i poza Europą. Wreszcie pozostaje on w łączności ze wszystkimi prawie innymi katolickimi organizacjami międzynarodowymi i w razie potrzeby łączy swoje wysiłki z ich wysiłkami.

Na czele Związku stoi Biuro i Komitet kierowniczy. Komitet ten składa się z przewodniczącego, pięciu wice-przewodniczących: p. baronowej de Montenach (Szwajcaria), M. Jerzego Gariel (Francja), M. Dr. Kune Joerger (Niemcy), M. Wiliam Mac Kenzie (W. Brytania), hr. Rostworowskiego (Polska); z głównego sekretarza ks. Granaud, skarbnika p. Dapraz, przedstawicieli czterech komisyj i delegatów grup narodowych.

*Związek* jest stowarzyszeniem prywatnem, złożonem z grup katolickich i katolików poszczególnych różnych krajów. Działa on na własną odpowiedzialność, pozostając jednak pod kontrolą Stolicy św., której pomocy stara się nigdy nie nadużywać, ale której wszystkie wskazówki przyjmuje zawsze z szacunkiem i którą zawiadamia o wszystkich swoich postanowieniach. Wobec Ligi Narodów istnieje on na mocy tych samych praw, jak wielka ilość innych organizacyj, tak samo nieposiadających żadnego urzędowego charakteru i powstałych również ze zgodnych wysiłków kilku obywateli. Tak jak te organizacje i *Związek* nawiązuje stosunki, gdy okażą się one potrzebne, z różnemi sekcjami Ligi Narodów, lub z jej organizacjami, przesyłając im swoje sprawozdania, broniąc swoich sposobów patrzenia na rzeczy, zachwalając swoje rozwiązanie niektórych zagadnień, używając swej pomocy wszystkim przedsięwzięciom, które uważa za odpowiednie i dobroczynne, wyrażając nawet, w odpowiedniej porze, bardzo ściśle swoje poglądy lub swoją krytykę odnośnie do innych.

*La vie Intellectuelle.*



KOMUNIZM W NIEMCZECH. Burzenie i bezczeszczenie kościołów, świętokradztwa i zacięta walka z samo-ochroną wiernych, wszystko to, o czem czytaliśmy, że dzieje się w Rosji, zaczyna zdarzać się obecnie i w krajach niemieckich. W Moabit i Pankow, (przedmieścia Berlina) w Krefeld, w Benraht, w Duisburg, w Insbuku, maże się kościoły czerwona farbą i wypisuje na posadzce i ścianach znane słowa Marksa: „Religia to opium dla ludu“; w Insbuku, kraju nawskróś katolickim, wołają plakaty do przechodniów: „Pius XI dłużnikiem żyda Morgana“, „Konfiskujcie majątek Kościoła“, „Zamieńcie kościoły na schroniska dla bezdomnych“, „Wyrzućcie klechów ze szkoły“, „Obalcie Piusa XI“; biblję i katechizmy leżą podarte u bram jednego kościoła parafjalnego; w Garsten (Górna Austria) ułożono stos z różańców i książek do modlitwy, tylko wojsko zdołało zapobiec czerwonemu ogniomu przedstawieniu, w którem miała spłonąć lalka, przebrana w szaty kapłańskie; w Obermeiderich (Kraj nadreński) napadli komuniści na straż pilnującą kościoła i poranili ją niebezpiecznie nożami; w Ebergassing — i to jest najsmutniejsza wiadomość — miasteczku w górnej Austrii, wtargnięto do kościoła parafjalnego, rozbito Tabernakulum, i święte Hostje rozrzucono i znieważono; łatwo zrozumieć, że tłum przy tej okazji ukradł monstrancję i kielich. Wszystkie te wiadomości z różnych okolic Niemiec odbierają poprostu zdolność mowy.

Oby wszystko to zdołało poruszyć i rozbudzić obojętnych i niezdecydowanych! Obojętność jest dziś występkiem; to co się dzieje obecnie, wymaga od każdego stanowczości i decyzji. „Kto nie jest ze mną, jest przeciwko mnie“.

*(Das Neue Reich).*



# W I A R A I N A U K A .

## O POTRZEBIE POGŁĘBIENIA WIEDZY RELIGIJNEJ.

Dok.

Gruntowne wykształcenie religijne wskazaniem jest również i koniecznym dla należytego rozwoju akcji katolickiej i owocnego apostołstwa wiernych. Stwierdzić to można na każdym kroku, jaką przeszkodą w działalności naszych katolików jest minimalny zasób wiadomości z dziedziny religii i nieznamość światopoglądu katolickiego. Utrudnia to wielce pracę i postęp Akcji Katolickiej, a nawet szkodzi wprost sprawie Bożej.

„Inteligencja polska — mówi jeden z naszych pisarzy duchownych — nie posiada wyraźnego oblicza katolickiego i orientacji w ujmowaniu i oświetlaniu spraw, dotyczących Kościoła, rodziny, państwa, szkolnictwa, oraz zagadnień społecznych i politycznych. Chcąc bowiem rozwiązywać i oświetlać ze stanowiska katolickiego zagadnienia życia ludzkiego oraz zawile problemy socjalne, trzeba wprzód samemu zdobyć odpowiednią, rozległą wiedzę, a przytem przejąć się głęboko duchem Kościoła i religii. Bez takiego przygotowania umysłowego i wewnętrznego sprawa katolicka w Polsce będzie posuwała się żółtym krokiem i prędkiego renesansu nie zapowiada\*”).

O. Drehmans, generalny sekretarz „Propagandy wiary“, w studjum o katolickim sposobie myślenia określa brak tegoż jako „wielki skandal naszych czasów“, jako „nowoczesną herezję, której hołduje wiele osób, uważających się za wolne absolutnie od wszelkiego błędu“. Herezję ową poczytuje za główną przeszkodę skutecznego apostołstwa. „Miejsce katolickiego sposobu myślenia zajmuje myślenie indywidualne, a to jest utrata wiary jako takiej“.

Jednym z bardzo ważnych postulatów Akcji Katolickiej jest przeto przepojenie wszystkich dziedzin wiedzy katolicką ideologią i ocenianie na tej podstawie wszystkich zagadnień i przejawów życia zbiorowego. Zaznaczył to Ks. Bp. Kębina na Kursie Ligi Kat. w Warszawie: „Katolicki lekarz, prawnik, ekonomista, filozof, filolog, historyk, pedagog — każdy w swej dziedzinie, powinien tworzyć i wyświeślać myśl katolicką. Wtedy dopiero w całej sile odżyje katolicyzm w Polsce i skutecznie przyczyni się do wielkiego renesansu myśli katolickiej, jaki zapowiada się na świecie“.

Kard. Roey, następca kard. Merciera na stolicy arcybiskupiej w Mechlinie, wypowiedział to znamienne zdanie: „W naszych czasach winni katolicy bardziej niż kiedykolwiek brać czynny udział w ruchu idei. Nie mają powodu lękać się intensywnego życia umysłowego; obawiać się winni jedynie milczenia i martwoty. Wszak mają zasady niezawodne, pozwalające im orjentować się we wszystkich labiryntach myśli. Świadomi posiadania prawdy, winni wypowiadać się we wszystkich kwestjach, które poruszają umysły, współczesne. Niechże nie wahają się zająć właściwego stanowiska,

\* Ks. Wesołowski: „Szkoła życia katolickiego“ („Mies. Katech. wych. z kwietnia 1927 roku).

jak czynili zresztą ich poprzednicy przez wszystkie wieki chrześcijaństwa. Niech mają tę szlachetną dumę, pobudzającą do starania się o to, by ich punkt widzenia wziął górę †)“.

Wspomniany na wstępie niniejszej pracy wybitny przewodca inteligencji katolickiej ††) podnosi, że czas dziś na przywrócenie w szerokich jej kołach tego pierwotnie chrześcijańskiego, Dantejskiego stanowiska, które domaga się gruntownego wykształcenia teologicznego osób świeckich. W bieżącej bowiem dobie wszystko pobudza do większego zajęcia się treścią wiary, a jednocześnie umysły są do tego odpowiednio przygotowane. Wskutek przeżyć wojennych i powojennych stała się znów sprawa religijna ośrodkiem, którego nikt nie może ominąć. Mówi się o niej w salach wykładowych, w salonach i w prasie. Wszyscy zwracają wzrok na katolików, oczekując od nich odpowiedzi. Inteligentny katolik potrzebuje dziś przeto koniecznie gruntownego wykształcenia apologetycznego.

Wobec wzmagającego się żałewu niewiary i religijno-moralnego rozkładu mas ludowych duchowieństwo samo nie sprostą zadaniu i muszą mu przyjść z pomocą świeccy apostołowie i apostołki. Do kapłańskiego życia i działania potrzeba jednak kapłańskiej wiedzy. Czem mają być ci współpracownicy duchowieństwa w dziele zapalania światła i wprowadzania ciepłego, ożywczego prądu w najszerze warstwy społeczeństwa, określa wyżej wymieniony konferencjonista w tych słowach: „Utkwiło mi przed laty w pamięci jedno zdanie: Dążyć należy do tego, by duchowieństwo odróżniało od ludzi świeckich jedynie znamię sakramentalne, otrzymane przy święceniach kapłańskich, a więc by osoby świeckie mogły i powinny uczyć się z łatwością teologii. Jest to może wygodnem, lecz przynosi ujmę człowiekowi inteligentnemu powoływać się w każdej sprawie na kapłana. Potrzeba nam dziś odmiennego typu inteligenta, któryby był częścią teologiem, a częścią diakonem i obcując ze świętością, czerpał z niej siłę do kapłańskiego działania w zakresie swego zawodu i na swoim posterunku, dla szerzenia królestwa Bożego. Jakże cieszylibyśmy się, my kapłani, zyskując pomoc ludzi świeckich, mających coś z kapłaństwa i diakonatu!“.

Do katolickich działaczy, a zwłaszcza do ludzi czołowych, zastosować trzeba inną skalę wymagań niż do przeciętnego ogółu, tak co dotyczy wyrobienia duchowego jak religijnej wiedzy. Każdy z nich — mówi jeden z współczesnych pisarzy — „winien być tak silnie ugruntowany w zasadach wiary, żeby nie dać się wytrącić z swej pozycji, a tak dobrze uzbrojony, ażeby zdołał odeprzeć napaści, skierowane przeciw religijnym swym przekonaniom“. Od kierowników Akcji Katolickiej żąda autor w szczególności, naukowego wyćwiczenia w zdrowej filozofji katolickiej, a nawet o ile można, w teologii, tak iżby wiedza ich religijna dorównywała wiadomościom z zakresu nauk świeckich\*).

Głośny myśliciel i publicysta francuski\*\*) podkreśla również koniecz-

†) Przemówienie z racji 60-lecia brukselskiej „Revue générale“, która jest organem myśli katolickiej we wszystkich dziedzinach.

††) O. A. Stonner T. J.

\*) Ks. Mayer T. J. „Świat, w którym żyjemy“, tłumacz. z angielskiego.

\*\*) Jacques Maritain „Primauté du spirituel“.

ność głębszego przejęcia się nauką Kościoła, tak obcą wielu ochrzczonym, i umocnienia się wobec niezliczonych błędów przez poważne ukształcenie filozoficzne i teologiczne. Już blisko od lat pięćdziesięciu—zaznacza—nawołują katolików Namiestnicy Chrystusowi, by zwrócili się wszyscy do św. Tomasza. I pyta, czy tym silnym naleganiem odpowiedziano z dość ofiarną miłością prawdy. „Gdyby od tego czasu—mówi dalej znany ten filozof—uczyniono jednomyślny wysiłek w celu naprostowania rozumu pod natchnieniem Doktora powszechnego, katolicy zajęliby wszystkie drogi świata. W dobie obecnej przygotowują się wielkie boje przeciw Kościołowi, podczas gdy wielu umysłem grozi pewien rodzaj synkretyzmu, kłoniącego się ku wszystkiemu, co fałszywe. Czas wielki uzbroić się!”

Posłuchajmy z kolei głosów, jakie odzywają się u nas w tej sprawie.

Przytoczmy przedewszystkiem ważkie słowa J. E. Księcia Metropolity Sapihey, wyjęte z świeżo wydanego przezeń orędzia *O Akcji Katolickiej*, które jest dla wiernych Jego archidiecezji obowiązującym programem i autorytatywnym przewodnikiem.

Najdostojniejszy nasz Arcypasterz, określając w powyższej odezwie istotę A. K., charakter jej i znamiona, cel i zadania, ustosunkowanie się do innych katolickich zrzeszeń i do hierarchji kościelnej, wreszcie zarys jej organizacji, tudzież kładąc nacisk na ogarnianie całości katolickich interesów, podnosi zarazem potrzebę wyrobienia wewnętrznego i głębszego poznania prawd wiary. Choć to ostatnie winno zasadniczo poprzedzać pracę apostołską i do niej przygotowywać, niemniej zaznacza Najdost. Arcypasterz, że Akcja Katolicka będzie musiała w praktyce zająć się także tą sprawą. „Jakkolwiek—mówi—już sam czynny udział w pracy katolickiej znacznie się przyczynia do wyrobienia religijnego, to jednak w każdym razie będzie także zadaniem Akcji Katolickiej pogłębianie wiadomości religijnych tak swoich członków, jak i katolików poza nią stojących, przynajmniej w tych przedmiotach, które będą należały do jej działalności, jak n. p. w sprawie katolickiego małżeństwa, religijnego wychowania młodzieży i t. p.“. Słowo „przynajmniej” oznacza minimalny zasób wiadomości, dotyczących spraw aktualnych i zagrożonych dziś najbardziej dziedzin życia zbiorowego. Im to uświadomienie religijne będzie głębsze i wszechstronnejsze, tem skuteczniej dopomoże do tego szerokiego objęcia wszystkich interesów wiary i Kościoła i obchodzących katolików spraw, którego konieczność podkreśla pismo arcypasterskie. Jeśli bowiem celem A. K. jest zainteresowanie świeckich katolików sprawami religji i Kościoła—jak mówi J. E. Ks. Metropolita—iłączenie ich do obrony takowych, to muszą się z temi zagadnieniami gruntownie zapoznać.

W przemówieniu do młodzieży na odbytym w listopadzie ub. r., w Warszawie, kongresie „Odrodzenia”, J. E. Ks. Arc. Teodorowicz, wskazując na potrzebę oświeconego katolicyzmu w Polsce, zaznaczył, że bez pogłębienia świadomości religijnej nasza młdta, powierzchowna, uczuciowa tylko religijność nie oprze się wrogim podkopom pod katolicyzm... „Pochodnia nauki Chrystusowej tylko wtedy zajaśnieje wśród odnętów doktryn fałszywych

swem nadziemskim światłem, gdy ją zapali i rozświeci pogłębiona świadomość religijna †)“.

W referacie wygłoszonym w Warszawie do przewodników A. K. podniósł Ks. Prof. W. Michalski, że inne katolickie narody zrozumiały już dawno, iż nie można ograniczać nauki teologii do wykładów w seminarjach duchownych i na wydziałach wszechnicowych. Położył też nacisk na konieczność pogłębienia wiedzy teologicznej naszej inteligencji, która winna mieć wykształcenie uniwersyteckie i dążyć do uzgodnienia i zestrojenia wiary i wiedzy. Do zapoznania się z teologią służyć mogą biblioteki teologiczne, koła studjów katolickich i kółka teologicznego samokształcenia. Życzeniem Stolicy św. jest także, by młodzież uczęszczała na wydziały teologiczne, które i w Polsce przyjmują chętnie świeckich słuchaczy. — Przez czasy dzisiejsze — mówi ks. prof. M. — płynie jakiś prąd, świat szykuje się do walki, dwa obozy przeciwne gotują się, coraz wyraźniej zarysowują... Gdy kiedy w Polsce stanąć wypadnie do walki o światopogląd ewangelji ze światem antychrześcijańskim, wówczas konieczną będzie elita wyrobionej, wykształconej inteligencji, która będzie umiała przemówić w obronie szkoły katolickiej, wychowania katolickiego, katolickiej rodziny, świętości i nierozwawalności małżeństwa i t. d.“.

Przyznać trzeba, że słowa: teologia i filozofja są u nas do tej pory dla większości inteligencji wprost straszakiem. Słusznie też podkreśla O. Dr. Woroniecki rozdzwięk, jaki napotyka się często wśród warstw oświeconych między ogólną kulturą umysłową a wiedzą religijną.

Stosowanym w praktyce i bardzo u nas jeszcze zakorzenionym fideizmem tłumaczy jeden ze znawców przedmiotu, w znacznym stopniu, rzadkość, słabość i miernotę ścisłych badań filozoficznych, usiłowanie zakwestjonowania racji, bytu filozofji jako nauki; jak również przestrogi ludzi, przybierających nieraz postawę nieproszonych obrońców wiary św. przed rzekomymi nadużyciami mądrości przyrodzonej. Każdy inteligent XX wieku dążyć powinien do postępu i pogłębienia w kierunku odrodzenia umysłowego, „by położyć do stóp Chrystusa Króla — nie suchotniczy i słaby rozum agnostyków, fideistów, tradycjonalistów, modernistów i pozytywistów, ani też pyszałkowaty i w przecenianiu własnych sił błędny i zdezorjentowany rozum idealistów i racjonalistów, lecz ten rozum ludzki, którego siłę i słabość za św. Pawłem i św. Augustynem najgłębiej poznał i najlepiej określił św. Tomasz z Akwinu, rozum w pewnych granicach bezwzględnie prawdziwy i pewny, lecz rozum analogicznie podobny do nieskończenie doskonałego rozumu Bożego ††)“.

Na innem miejscu zachęca tenże autor do rozwinięcia na szeroką skalę głęboko ugruntowanego ruchu filozoficznego, któryby dostarczył, tak teologom jak inteligencji świeckiej, zasobu wiadomości i zasad filozoficznych. Przepromienienie światłem i ożywione łaską, mogłyby one stać się doniosłymi czynnikami w sprawie pogłębienia życia religijnego duchowieństwa i wiernych. Sprawy Kościoła, a zwłaszcza akcja katolicka, domagają się

†) Zob. „Prąd“ z lutego 1930, str. 130.

††) Zob. Ks. Dr. Kowalski („Prąd“, luty 1929, str. 96 i 98).

u nas apostołów tomizmu, a to tem więcej, że współczesne kierunki umysłowe i prądy religijne, jakoteż wielkie zagadnienia społeczno-państwowe, znalazły nas mniej przygotowanych od innych narodów.

Panuje dziś ogólny zamęt w umysłach, dusze spragnione są prawdy, a ta zawiera się w przeobfitej mierze w filozofji św. Tomasza. Bliższe jej poznanie przyczynić się może do rozszerzenia królestwa wiary i miłości, rozkwitu życia religijnego i odrodzenia przez to zastępów przyszłych bojowników Pańskich. Pamiętajmy, że „taka będzie przyszłość naszego społeczeństwa, jaką wymodlą i wytworzą, nauką i pracą, pokolenia narodu, a nade wszystko inteligencja i młodzież akademicka †)“.

Jeden z wybitnych działaczy katolickich zastanawiając się nad tem, dlaczego organizacje katolickie są naogół słabe i brak im polotu i rozmachu, pomimo wielkiej nieraz ofiarności i poświęcenia, stwierdza słusznie, że składa się na to między innymi niska kultura katolicka w Polsce ††).

Inny przedstawiciel młodszej inteligencji przypisuje niedomagania akcji katolickiej w naszym kraju indywidualizmowi w pojmowaniu religii i towarzyszącej mu bierności, oraz brakowi energii, świadomości i konsekwencji do szerzenia i obrony zasad wiary\*).

Zakończmy tę ankietę słowy znanego i cenionego katolickiego publicysty, prof. Konecznego. Zauważywszy, że w żadnym innym kraju nie ma Kościoł tyle do odrabiania i doganiania jak w Polsce, podnosi on większą u nas niż gdziekolwiek indziej potrzebę świeckich współpracowników. „Ma tedy dobry katolik obowiązek wprost religijny dbać o jak najwyższe podniesienie intelektu w sobie i w swem otoczeniu. Bądźmyż tedy pełni intencji katolickiej, a dbajmy o wzmoczenie w sobie intelektu religijnego i naukowego. Bądźmy godni rzeczy wielkich\*\*).“

†) Tenże j. w. („Prąd“, październik 1929, str. 176, 181—187). — Zaznaczmy przy sposobności, że zarząd *Odrodzenia* zorganizował na wszechnicy lubelskiej dla swoich członków specjalny kurs filozofji chrześcijańskiej.—U nas w Krak. Sod. Marj. urządziły w ub. r. szereg wykładów z dziedziny filozofji. — Praktyczne wskazówki, dotyczące nauki filozofji i tytuły odnośnych podręczników znaleźć można w art. ks. Bednarskiego T. J.: *Kilka prakt. uwag o uświadom. relig.* (Sod. Mar.—*Wiara i życie*, luty — marzec 1928 r.).

††) A. Chaciński: *Czego katolikom w Polsce brak* (Prąd, luty 1929, str. 103).

\*) Red. St. Kaczorowski: *W obecnej sytuacji* („Pro Christo“, grudź. 1929).

\*\*) „Kościoł w Polsce wobec cywilizacji“ (*Ateneum*, z grud. 1928).

H. Lutostańska.

**W uzupełnieniu** pierwszej części artykułu p. t. *O potrzebie pogłębienia wiedzy religijnej* (zob. *Wiad. Kat.* z 15 marca, str. 143) zamieszczamy poniżej skutkiem przeoczenia ustęp:

We Lwowie wychodzi od lat dziesięciu *Przegląd Teologiczny*, którego redaktorem jest Ks. Dr. Klawek, profesor tamtejszej wszechnicy. Po zaprzestaniu wydawnictwa warszawskiego *Kwartalnika Teologicznego* i późniejszego *Kwartaln. Teol.* w Wilnie jest to dziś jedyne pismo naukowe teologiczne w Polsce. Ubolewać tylko należy, iż ma zaledwie 600 przedpłatników, jakkolwiek zewszecmiar na poparcie zasługuje. W 1924 r. księża skupieni przy redakcji *Przegl. Teol.* we Lwowie, założyli *Towarzystwo Teologiczne*, którego działalność sięga poza Lwów, a oddziały tworzą się w poszczególnych miastach. W r. 1927 zorganizowało wspomniane Towarzystwo Zjazd naukowy we Lwowie, z którego obszerne sprawozdania jakoteż referaty zamieścił *Przegl. Teolog.*